

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

## „Krawiec” z epoki horroru

**K**rawca” Sławomira Mrożka wyreżyserował w Teatrze Telewizji aktor Marek Bukowski. Nieliczne recenzje obwieściły na ogół porażkę, dworując sobie z Bukowskiego, że jest twórcą na miarę serialu „Leśniczówka” (reżyseruje tam niektóre odcinki). Te drwiny wydają mi się przesadne.

Ten dramat napisał Mroźek w 1964 r. – równoległe do „Tanga”. „Tango” zyskało szybką sławę, „Krawca” zaczęto grać dopiero pod koniec lat 70. Można powiedzieć, że „Tango” i „Krawiec” to alternatywne wizje kryzysu świata. W tym pierwszym mamy powszechne rozmędlanie elity, kiedy to jedyną skuteczną receptą okazuje się przemoc. Z kolei „Krawiec” opowiada o rewolucji dokonywanej przez barbarzyńców, która okazuje się rewolucją pozorną.

Świat przedstawiony w sztuce, jakieś państwo w jakiejś epoce, pozostaje cały czas pod kontrolą demonicznego Krawca. Mistrz krawiectwa uważa, że ubierać oznacza stwarzać. Temat społecznej zmiany zostaje sprowadzony do gry konfekcją, on sam uzależnia od siebie kolejnych władców: najpierw Ekscelecję, potem wodza barbarzyńców Onucego. A zarazem poszukujący własnego spełnienia Krawiec zabiera się za nowe eksperymenty. Receptą na zadowolenie wszystkich (poza ofiarami) ma się okazać szycie ubrań... z ludzkiej skóry.

Wizja fasadowej zmiany wydawała mi się zawsze za prosta. Nie doceniałem tego wymiaru „Krawca”, wydawał mi się zbiorem przewidywalnych paradoksów. Za to końcówka jawiła się jako przerażająca. Już w 1979 r., broniąc oryginalności tego tekstu przed Martą Fik, Antoni Libera zwracał uwagę na proroczą naturę przestrogi przed eksperymentatorstwem Krawca, w dobie gdy pojawiły się wizje różnych wersji transhumanizmu, manipulowania genetyką czy samym pojęciem człowieczeństwa.

Zarzut główny wobec Bukowskiego jest taki, że zrobił z „Krawca” show, przytłoczył tekst gadżetami. Główny bohater jest bardziej upiornym medykiem niż znawcą sztuki

szycia. Można się zastanawiać, dlaczego Krawiec manipuluje Onucym i szczelnie odzianą Kurtyzaną Naną za pośrednictwem telewizyjnego monitora, a młodego buntownika Karlosa, który szuka zniszczenia cywilizacji stroju przy pomocy barbarzyńców, gra akrobata Mariusz Bochniarz (choć dubbingowany przez aktora), wobec czego fika przed nami salta.

Zarazem świat wykreowany przez Mrożka sam jest tak dziwaczny, że można z nim robić wiele. Mamy oszalałymi dekoracje Agaty Strużyńskiej i niezwykle kostiumy Marty Grudzińskiej, ba – sugestywną muzykę producenta spektaklu Piotra Mikołajczaka. Ale porównałem sobie „show” Bukowskiego z wersją Michała Kwiecińskiego z 1997 r. – tamten spektakl zaliczono do złotej setki Teatru Telewizji. Zdecydowana większość tekstu brzmi nadal, główne tezy są wciąż obecne. Owszem, ściał Bukowski zakończenie (skazanemu na odarcie ze skóry Karlosowi jego matka Nana wyjednuje w oryginale łaskę), za to ten finał, trochę w konwencji horroru, uwypuklił okrucieństwo przypowieści.

Ta inscenizacja miała się stać sensacją jeszcze z jednego powodu. U Kwiecińskiego Krawcem był perwersyjny, skupiony Andrzej Seweryn prowadzący swoje gry z chamami. Tu jest nim Danuta Stenka, grająca po prostu faceta z wyższym głosem. Jest



przerysowana, właśnie mocno z horroru, ale to dobra rola. Uzupełniają ją Artur Żmijewski jako była Ekscelecja i Jacek Mikołajczyk, świetny w roli Onucego. Maria Dębska jako zakutana w szaty Nana to już teatralny żarcik (tym bardziej akrobata Bochniarz). Niemniej całość przy pewnych uproszczeniach się broni. Mroźek komponuje się ze scenerią futurystycznego show. Miałem wrażenie, że to mniej jest o rewolucji w państwie, bardziej o zmianie warty w świecie celebrytów. Ale nie widzę w tym sprzeniewierzenia się oryginałowi. Raczej dowód na jego żywotność.

**Piotr Zaremba**